



CO SŁYCHAĆ?

Informator Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – maj 2011

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTT

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTT przebiegał nadzwyczaj sprawnie i już niedługo po godzinie 13.00 delegaci mogli zająć się przyjemniejszymi sprawami, jak wycieczki w Gorce, czy zwiedzanie Łopusznej.

Szymon Baron

14 maja 2011 r. w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wypoczynkowym NATANAEL w Łopusznej odbył się Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTT zwołany celem zatwierdzenia sprawozdań: merytorycznego i finansowego ZG PTT za rok 2010 oraz dostosowanie statutu do znolizowanych ustaw.

Zjazd otworzył prezes Szymon Baron proponując wybór Prezydium Zjazdu w osobach: Nikodema Frodymy (jako przewodniczącego) i Barbary Morawskiej-Nowak (jako sekretarza), oboje z Oddziału PTT w Krakowie. Do Komisji Mandatowo-Skrutacyjnej wybrano Janinę Mikołajczyk (O/Łódź) oraz Tomasza Węgrzyna (O/Bielsko-Biała), z kolei Komisję Statutową utworzyli Antoni Leon Dawidowicz (O/Kraków), Janusz Eksner (O/Radom) oraz Jan Weigel (O/Bielsko-Biała).

Miłym akcentem na rozpoczęcie Zjazdu było wręczenie srebrnych krzyży zasługi, które niestety nie dotarły do nas na VIII Zjazd Delegatów PTT, zasłużonym działaczom naszego Towarzystwa. Odznaczenia odebrali obecni na tym zjeździe: Włodzimierz Janusik, Janina Mikołajczyk, Krzysztof Pietruszewski (wszyscy O/Łódź) i Wojciech Szarota (O/Nowy Sącz).

W części sprawozdawczej, prezes Szymon Baron odczytał sprawozdanie merytoryczne, a skarbniczka Joanna Król – finansowe. Oba sprawozdania zostały zatwierdzone przez Zjazd przy jednym głosie wstrzymującym.

Proponowane zmiany w statucie zostały zreferowane przez przewodniczącego komisji statutowej – Antoniego Leona Dawidowicza. Delegaci ze zrozumieniem przyjęli podyktowaną zmianą ustawodawstwa propozycję i obyło się bez większej dyskusji na ten temat. Zmiany zostały przyjęte jednogłośnie.

W ramach wolnych wniosków rozgorzała dyskusja na temat obecności słowa „swojszczyzna” w statucie PTT, które ma zarówno swoich zwolenników, jak i przeciwników, Włodzimierz Janusik przypomniał o możliwości zakupu polarów, a Jerzy Zieliński apelował o lepszy kontakt oddziałów z sekretariatem ZG PTT.



Nadzwyczajny Zjazd Delegatów PTT przebiegał nadzwyczaj sprawnie i już niedługo po 13.00 delegaci mogli zająć się przyjemniejszymi sprawami, jak wycieczki w Gorce, czy zwiedzanie Łopusznej, a w niej XV-wiecznego gotyckiego kościoła drewnianego pw. Świętej Trójcy i św. Antoniego Opata, dworu Tetmajerów z ok. 1790 r., „Tischnerówki”, w której mieści się siedziba Gminnego Ośrodka Kultury, a także odwiedzić grób ks. prof. Józefa Tischnera.



Zdjęcia: Jerzy Zieliński

POSIEDZENIE ZG PTT W ŁOPUSZNEJ – CZYTAJ NA STRONIE 2

Po posiedzeniu

ZG PTT w Łopusznej

Szymon Baron

13 maja 2011 r. na posiedzeniu w Łopusznej po raz czwarty w tej kadencji spotkał się Zarząd Główny. Z uwagi na Zjazd Delegatów otwarcie zebrania przesunięto na piątkowe popołudnie, a w zasadzie wieczór. Obrady rozpoczęły się o 18-tej w sali konferencyjnej Ośrodka Rehabilitacyjno-Wypoczynkowego NATANAEL.

Posiedzenie otworzył prezes ZG PTT Szymon Baron i zgodnie z przyjętą zasadą rotacyjnego prowadzenia posiedzeń przekazał prowadzenie obrad wiceprezesowi Wojciechowi Szarocie, będącemu równocześnie organizatorem posiedzenia.

Prezes wymienił sprawy, które udało się załatwić od czasu poprzedniego posiedzenia ZG PTT w Tuchowie. W ramach konkursu ofert w dziedzinie kultury otrzymaliśmy 2500 zł na 19. tom „Pamiętnika PTT”, który został już wydrukowany, a wszystkie związane z nim płatności uregulowane. W przygotowaniu jest rozliczenie dotacji z UM Zakopane. W bibliotece internetowej na stronie www.ptt.org.pl umieszczono kolejne dwa roczniki (1992–93) archiwalnych numerów „Co słychać?”, a w ramach promocji dla członków PTT udało się załatwić rabaty na produkty firmy „Fjord Nansen”.

Przygotowane przez księgową p. Marylę Godyń sprawozdanie finansowe przedstawili Nikodem Frodyma i Joanna Król. Podkreślono w tym miejscu opieszałość Oddziału PTT w Dęblinie, przez którego zwłokę nie udało się wcześniej przygotować sprawozdania.

Istotnym punktem porządku obrad było przyjęcie propozycji Komisji ds. prawno-statutowych dotyczących zmian w statucie. Zmiany te na jutro miały być przedmiotem Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów PTT.

Wśród ciekawostek warto odnotować przyjęcie koncepcji wzoru odznak krajoznawczo-turystycznych PTT „Główny Szlak Beskidzki” i „Mały Szlak Beskidzki” przygotowanej przez Remigiusza Lichota, która nieznacznie pokonała projekt autorstwa Janusza Smolki.

Ważnym punktem posiedzenia była rezygnacja z przyczyn rodzinnych dotychczasowego sekretarza, Jerzego Zielińskiego (O/Tarnów) z tej funkcji oraz przekazanie jej Remigiuszowi Lichocie (O/Chrzanów). Kol. Zieliński w dalszym ciągu pozostaje członkiem Zarządu Głównego PTT. Po wyczerpaniu porządku obrad, wiceprezes Szarota zakończył posiedzenia Zarządu Głównego.



Fot: Jerzy Zieliński

Promocja

Pamiętnika PTT

Barbara Morawska-Nowak



Fot. Nikodem Frodyma

Promocja Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łopusznej zgromadziła nie tylko wielu miłośników gór ale także naukowców, specjalistów od „spraw górskich”

W sobotę 14 maja 2011 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Łopusznej odbyła się promocja 19. tomu „Pamiętnika PTT”, dedykowanego tym razem Gorcom i XXX-leciu Gorczańskiego Parku Narodowego. Wybór miejsca promocji nie był przypadkowy, bowiem dziejom Łopusznej poświęcono w tym tomie obszerny artykuł, a także po raz pierwszy opublikowano fragmenty rękopisu z końca XIX wieku Stanisława Cerchy, opisującego życie ówczesnej wsi – zajęcia, zwyczaje i wierzenia jej mieszkańców.

Prowadzący promocję red. Stefan Maciejewski omówił związane z ciekawsze i cenniejsze artykuły omawianego tomu. Jest on treściowo i tematycznie różnorodny i poprzez to interesujący – o czym warto się przekonać nabywając nasz „Pamiętnik”. W części kronikarskiej zawiera on sprawozdania z prac Zarządu Głównego PTT i poszczególnych oddziałów – dając w sumie przegląd całokształtu działalności programowej Towarzystwa.

W trakcie spotkania zabrał głos prof. Józef Kaś, wybitny znawca gwar tatrzańskich, który przygotowuje monumentalny (50 tys. haseł) słownik gwary podhalańskiej.

Na promocji, ku zadowoleniu organizatorów, zjawili się całkiem liczne grono zainteresowanych i zaproszonych gości, by wymienić wójta gminy Nowy Targ Jana Smarducha i sołtysa Łopusznej Kazimierza Dziągę. Był rektora Państwowej Podhalańskiej Wyższej Szkoły Zawodowej prof. Stanisław Hodorowicz, dr. Maciej Pinkwart, nasz kapelan ks. Józef Drabik, nadto były prezes PTT Krzysztof Kabat, dyrektorka GOK-u w Łopusznej pani Józefa Kuchta (której dziękujemy za udostępnienie sali na promocję), Maria Smarduchowa, autorka książki o Łopusznej oraz prezes Oddziału Związku Podhalańców Małgorzata Głowacz. Zjawili się także kilku autorów artykułów pomieszczonych w 19. tomie „Pamiętnika PTT” – Marek Eminowicz, Seweryn Wisłocki, prof. Józef Kaś, Antonina Sebesta, Bartłomiej Sala, a nadto autorzy zdjęć Renata Piżanowska i Marian Hanik. Gorczański Park Narodowy reprezentowały panie Ewa Strauchmann – kierownik Zespołu Edukacji oraz Mariola Stefanik, pracownik tegoż działu.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze, rozbudzając wśród przybyłych zainteresowanie rocznikiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kolekcjoner górski



Pokazy i wystawy twórczości oraz zbiorów kolekcjonerskich dotyczących gór

Józef Durden (tekst, rysunek i zdjęcie)

Działalność Towarzystwa Tatrzańskiego, pierwszej na ziemiach polskich organizacji o charakterze turystycznym, z czasem przemianowanego na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, zgodnie ze statutem, znacznie wybiegała poza program uprzystępniania gór.

Szeroki zakres podejmowanych przedsięwzięć w Zakopanem, Tatrach i dalszych pasmach gór, obejmował m.in. poznanie i ochronę przyrody górskiej, walorów krajobrazowych oraz wartości kulturowych regionu. Jedną z chlubnych form działalności Towarzystwa, były zamierzenia na rzecz rozwoju muzealnictwa i kolekcjonerstwa obiektów dotyczących gór i góralszczyzny (patrz artykuł Józefa Durdena, „Pamiętnik PTT” tom 7, str. 40-53). Reaktywowane w roku 1981 PTT, zgodnie ze statutem jest sukcesorem i kontynuatorem tradycji TT powołanego w roku 1873.

Jednym ze środków osiągania statutowych celów PTT (§ 8 p.3) jest prowadzenie i popieranie działalności m.in. wystawienniczej i muzealnej. W sprawozdaniach Oddziałów i Zarządu Głównego PTT sporadycznie odnotowuje się wydarzenia tego rodzaju. Powodowany troską o ożywienie tej formy działalności o charakterze kulturalnym, zachęcam fotografików, plastyków tudzież kolekcjonerów okazów dotyczących gór, do publicznego prezentowania swych osiągnięć twórczych oraz zgromadzonych zbiorów, odnoszących się do gór, zwłaszcza Tatr i naszego Towarzystwa.

Historia kolekcjonerstwa na świecie, czyli gromadzenia przedmiotów dla ich cech zewnętrznych i poza funkcyjnych sięga odległych czasów. W ciągu wieków, w różnych krajach, także w Polsce, szlachetną pasją gromadzenia okazów o szczególnych walorach artystycznych, historycznych, naukowych i poznawczych, zajmowali się ludzie wielkiego znaczenia i rozumu. Z upływem lat zwiększał się krąg kolekcjonerów i tematyczny zakres ich zainteresowań. W minionych dekadach ubiegłego wieku, kolekcjonerstwo stało się modnym zajęciem znacznej rzeszy miłośników staroci i wszelkich, często niezwykłych przedmiotów różnego przeznaczenia. Wówczas ową pasję uznano za antidotum na ujemne strony postępu technicznego i cywilizacji.

Gromadzić można niemal wszystko co budzi nasze zainteresowanie, bywa dostępne, przynosi satysfakcję i pożytek, jednak podobnie jak we wszelkich poczynaniach niezbędna jest znajomość rzeczy i rozsądek. Ważnym zagadnieniem jest ukierunkowanie poszukiwań,



usystematyzowanie i opracowanie zbioru dotyczące zapisu danych, np. autora, roku wydania, (wykonania), nakładu (ilości) itp., dopiero takie nagromadzenie zbioru, zwykło się określać jako kolekcje. Istotą kolekcjonerstwa jako formy działalności kulturalnej jest wyszukiwanie okazów, gromadzenie ich w celu ocalenia, zapobieżenia rozproszeniu, pogłębianie wiedzy o nich i propagowanie ich walorów na pokazach, wystawach, prelekcjach i w publikacjach. Warto odnotować, że wiele zbiorów muzealnych, izb pamięci, instytucji i organizacji, zostało zasilonych darami kolekcjonerów. Grono ofiarodawców, dawniej i współcześnie, tworzyli także znawcy zagadnień górskich z kręgu naszego Towarzystwa, by wymienić tylko członków honorowych PTT Zofię Radwańską Paryską i Witolda Henryka Paryskiego. Niewątpliwie gros turystów górskich i taterników swe zainteresowanie górami łączy z kolekcjonerstwem. Z rozmów z członkami naszego Towarzystwa wiadomo mi, że wiele osób, zbiera pamiętki z gór, czyniąc to świadomie bądź przypadkowo zachowuje nabyte, otrzymane odznaki, medale, karty okolicznościowe wydane przez Oddziały lub ZG PTT. Każdy, kto zgromadził choćby tylko numery informatora PTT „Co słychać?”, roczniki „Pamiętnika PTT” lub liczne czasopisma wydawane przez oddziały; („Hyr”, „Zakos”, „Beskid”, „Wołanie”, „Świstak”, „Klimek”, „Orzeł Skalny”, „Oscypek”, „A co u nas?”, „Nasze Wędrowanie”), posiada sporą kolekcję publikacji ukazujących historię reaktywowanego PTT. Osobliwy zbiór stanowi dawny sprzęt używany przez turystów górskich, mapy, czasopisma, książki wydawane przez Towarzystwo Tatrzańskie, następnie przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Kompletowanie tomów „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego”, „Wierchów” wydawanych przez PTT oraz numerów „Taternika” publikowanego przez Sekcję Turystyczną TT-PTT, może okazać się trudne i kosztowne, lecz pasjonujące dla dociekliwych osób zainteresowanych historią turystyki górskiej, taternictwa i TT-PTT. Tworzenie kolekcji nie zawsze musi łączyć się z wydatkowaniem znacznych kwot pieniędzy. Interesujący zbiór tworzyć

mogą foldery, informatory, odbitki pieczętek ze schronisk górskich, pocztówki, znaczki, ekslibrysy z motywami górskimi.

Poszczególne dziedziny kolekcjonerstwa mają właściwe określenia, jak: bibliofilstwo, filatelistyka, numizmatyka itd.. Każdy kolekcjoner pocztówek zajmuje się deltiologią, natomiast swoistą odmianą falerystyki pasjonują się posiadacze odznak górskich. Mile widzianym, celowym i potrzebnym uwieńczeniem kolekcji zbiorów gromadzonych przez członków naszego Towarzystwa, będą wszelkie okazy dotyczące przeszłości TT-PTT, a także reaktywowanego PTT. Bieżące wydarzenia w górach i naszym Towarzystwie, wkrótce będą częścią historii regionu i organizacji, natomiast wszelkie pamiętki, odznaki, fotografie, publikacje stać się mogą poszukiwanymi okazami. Kolekcjonerstwo to coś więcej niż hobby, to szlachetna, potrzebna i przyjemna pasja, niejednokrotnie wielce pożyteczna. Tworzenie z zamysłem zbiorów dokumentów przeszłości, przedmiotów rzadkich o wyjątkowych walorach artystycznych (malarstwo), historycznych i poznawczych jest widomym znakiem wrażliwości, kultury i potrzeb duchowych kolekcjonera. Zasobna kolekcja okazów tematycznie odnoszących się do gór i regionu, przydaje właścicielowi prestiżu w społeczności ludzi gór i umacnia jego więź z ludźmi o podobnych zainteresowaniach. W kręgu członków PTT, przypuszczalnie istnieje grupa twórców, kolekcjonerów. Słusznym okazać się może rozeznanie ukierunkowania ich pasji i zachęcenie do prezentowania dorobku artystycznego i posiadanych zbiorów. Ożywi to działalność wystawienniczą. Warto pamiętać o tym przed zbliżającymi się uroczystościami rocznicowymi Towarzystwa a także później.

Dodam jeszcze jeden argument uzasadniający zajmowanie się kolekcjonerstwem, ...do gór przybliży mnie wszystko, co ich dotyczy.

P.S. Wypada odnotować, że w dniu 13 listopada 2010 r. podczas trwania VIII Walnego Zjazdu Delegatów PTT, w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym TPN w Zakopanem, odbył się wernisaż wystaw przygotowanych przez członków naszego Towarzystwa. Włodzimierz Janusik ekspozował fotografie „Spojrzenie andyjskich górali”, natomiast Józef Durden zaprezentował część własnego zbioru kolekcjonerskiego „Szarotka jako element zdobniczy”. Wystawy przyjęte życzliwie, ekspozowano do końca miesiąca.

Bałkańska majówka



Stanęliśmy na najwyższych szczytach Węgier i Chorwacji, byliśmy na przedwierzchołku Maglicia oraz popływaliliśmy w Adriatyku. Następny wyjazd będzie jeszcze ciekawszy!

Szymon Baron

Tegoroczne plany na długi weekend majowy były bardzo ambitne, bowiem chcieliśmy wejść na najwyższe szczyty Bośni i Hercegowiny, Chorwacji i Słowenii. O tym, że było ambitnie niech świadczy fakt, że powyżej 2000 m n.p.m. wciąż zalega mnóstwo śniegu, a my chcieliśmy tego dokonać w niecałe 6 dni...

Niestety, jak to zazwyczaj bywa, wszystkie plany wzięty w łeb... Zamiast w południe, wystartowaliśmy z Bielska-Białej po 17.00. Oznaczało to, że mamy już kilka godzin opóźnienia, a do tego kierowca będzie musiał zrobić dłuższy postój na drzemkę. Na wstępie zrezygnowaliśmy więc ze słoweńskiego Triglava, obiecując sobie, że spróbujemy wrócić do niego w czasie wakacji.

Naszą majówkową ekipę stanowiło 8 osób: Monika, Aga K. i ja (PTT O/Bielsko-Biała), Rafik (PTT O/Tarnów) oraz Aga W., Artur i Kuba z Bielska-Białej oraz Maciek, kierowca i właściciel busa, którego serdecznie wszystkim polecam.

Na początek, mało ambitnie ruszyliśmy na Węgry, by wyjechać busem niemal na wierzchołek Kekesa (1014 m n.p.m.), najwyższego szczytu tego kraju. Dotarliśmy tam grubo po 22-giej, dzięki czemu zaoszczędziliśmy na opłacie parkingowej. W kilka minut zaliczyliśmy szczyt (bo o zdobyciu w tym przypadku nie może być mowy), wykonaliśmy kilka pamiątkowych zdjęć, głównie tym, którzy tu jeszcze nie byli, po czym ruszyliśmy dalej.

Wjeżdżając do Serbii mieliśmy doskonałą okazję, aby przypomnieć sobie, jak wygląda odprawa paszportowa. Wszak nie cała Europa należy już do strefy Schengen... W międzyczasie trasa z nizinno-wyżynnej zmieniła się w typowo górską z całym mnóstwem serpentyn, tuneli i pięknych widoków. Znaleźliśmy się na terenie byłej Jugosławii i pomimo, że minęło już ponad 15 lat od zakończenia wojny domowej, wciąż na wielu budynkach można zobaczyć ślady po kulach... Tak blisko, tak niedawno – przerażające...

Nieco po południu dotarliśmy do Wiszegradu, miasta położonego na terenie Bośni i Hercegowiny, wpisanego na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Mimo wskazań GPS-u nie udało się przejechać rzeki Driny zabytkowym mostem Mehmeda Paszy Sokolovicia. Okazał się być zamkniętym dla ruchu, a nas czekał kolejny postój. Z Kubą udaliśmy się do punktu informacji turystycznej, gdzie dowiedzieliśmy się wielu ciekawostek na temat mostu zbudowanego w XVI wieku, a także o po-



Góry Dynarskie

chodzącym z tego miasta Ivo Andriciu, który został w 1961 r. uhonorowany Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury. Dowiedzieliśmy się również, że niedaleko jest nowy most, który widać z tego starego oraz że to standardowe pytanie, bowiem wszyscy jadący z GPS-em mają ten sam problem... Życie...

Pierwszą „prawdziwą” górą, którą chcieliśmy zdobyć był Maglič (2386 m n.p.m.), najwyższy szczyt Bośni i Hercegowiny. Ponieważ planowaliśmy go zdobywać od strony czarnogórskiej (ponoć łatwiej), wąską górską dróżką skierowaliśmy się do granicy w Šćepan Polje. Droga ta przypomina bardziej trasę dla kozic, niż dla samochodu osobowego, nie mówiąc już o możliwości wymijania się na niej, tym niemniej natknęliśmy się na patrol miejscowej policji, która nie mogła zrozumieć, że na Maglicia chcemy wejść od strony czarnogórskiej, a także na kilka krów, które nie przejmując się międzynarodowym charakterem tej jednopasmowej trasy wędrowały środkiem drogi...

Przed szesnastą dotarliśmy do Mratinje, które nijak nie przypominało miejscowości oznaczonej grubą czcionką na naszej mapie. Znajduje się tu wiele fundamentów po zniszczonych domach, nie ma sklepu, poczty, czy szkoły – słowem, górską wioska odcięta od świata. Od miejscowych dowiedzieliśmy się, że budynki zburzono z błahego powodu – po prostu się waliły, a my możemy przespać się

w namiotach u nich w ogródku – znalazło się i miejsce na naszego busa.

Następnego dnia wstaliśmy o 5:30 i po porannej toalecie, śniadaniu i przygotowaniu prowiantu na drogę, nieco przed siódmą rano wyruszyliśmy na trasę. Szlak początkowo biegnie lasem, a po wczorajszym wywiadzie wśród miejscowych, zdecydowaliśmy się na trasę z lewej strony najbliższego szczytu. Na wybieżce wybiera się z nami psina gospodarzy. Po wyjściu dość wyraźną ścieżką ponad granicę lasu dotarliśmy do dużego płatu śniegu, po przejściu którego idący z samego przodu Kuba zdecydował się na wspinaczkę bokiem piarżyska. Kamienie uciekały nam spod stóp, a wy-



Zdjęcia: Szymon Baron



Z tyłu Maglic (2386 m n.p.m.), najwyższy szczyt Bośni i Hercegowiny

rażniej ścieżki jak nie było, tak nie było. Po przejściu piarżyska, które pochłonęło nam 2 godziny, stanęliśmy przed dylematem, w którą stronę ruszyć. Analizując teren oraz mapę zdecydowaliśmy się na ostre podejście trawiastym stokiem do góry, które zakończone było dużym płatem śniegu. Cały czas towarzyszył nam pies...

Po wejściu na grań okazało się, że śniegu jest tu jeszcze więcej, więc z mapą w ręku ruszyliśmy dalej, przed siebie w stronę Maglicia. Po dojściu na przełęcz, z której powinno być widać wierzchołek, okazało się, że nic z tego. Stara rosyjska mapa, którą mieliśmy miała dużo mniejszą skalę, niż nam się wydawało... W końcu po ponad ośmiu godzinach dotarliśmy na szczyt, z którego, jak na wyciągnięcie ręki widać było nasz cel... Niestety, była już 15:40 i podjęliśmy trudną decyzję o odwrocie, aby przed zmrokiem zejść śnieżnym poletkiem, które tak dało nam w kość przy podejściu... A psina dalej nam towarzyszyła...

Dojście do śnieżnego poletka przebiegło sprawnie. Na miejscu Rafik założył stanowi-



sko i w dół zesłaliśmy z asekuracją... Czekały raki, lina... Ekspozowane śnieżne poletko zabrało nam trochę czasu, bowiem rozpoczynaliśmy zejście, gdy poprzednik był już na dole.

Do lasu dotarliśmy po zmroku i z czołówkami na głowach wróciliśmy do samochodu o 21:40. Kuba z Arturem, którzy zeszli wcześniej, czekali już na nas z kolacją. Dzięki chłopaki!

Ponieważ na wstępie zrezygnowaliśmy z Triglava, kolejny dzień potraktowaliśmy ulgowo i udaliśmy do Dubrownika. Niestety, miasto nie było dla nas zbyt taskawe - cały czas lało, a do tego nie mogliśmy znaleźć wolnego miejsca parkingowego. Wobec tego wyjechaliśmy samochodem na górujące ponad Dubrownikiem wzgórze, z którego obejrzelśmy piękną panoramę tego położonego nad morzem miasta oraz kilku pobliskich wysepek. Widoki przepiękne.

Ruszyliśmy dalej wzdłuż wybrzeża, w stronę Makarskiej. W międzyczasie przestało padać, więc zdecydowaliśmy się zatrzymać na kąpiel w Adriatyku. Była jeszcze przykra przyгода - zgubiły nam się klucze od samochodu i dopiero po przeczesaniu całego busa i większości bagaży, za czwartym podejściem klucze odnaleźliśmy na plaży... Całe szczęście, bo dziwnie wyglądałby nasz powrót...

Kontynuując podróż wzdłuż wybrzeża, ku naszemu zdziwieniu, powróciliśmy na teren Bośni i Hercegowiny. Okazuje się, że w wyniku ustaleń powojennych państwo to dostało 20-kilometrowy dostęp do morza. Przy okazji zatrzymaliśmy się na miejscowy obiad i spafaszowaliśmy ryby z podpieczonymi ziemniakami, bo kelner nie bardzo chciał zrozumieć, że wolimy frytki...

Po pewnym czasie powróciliśmy na teryto-

rium Chorwacji, by autostradą udać się w kierunku miejscowości Knin i dalej przez Kijevo do Glavaš, położonego u stóp Dinary (1831 m n.p.m.). Po dojechaniu na miejsce rozbiliśmy namioty nie mogąc się doczekać na jutrzejszy dzień, kiedy to wybierzemy się na ten najwyższy szczyt Chorwacji.

Kolejnego dnia pobudka była jeszcze wcześniej, o piątek rano. Co ciekawe, pomimo tak wczesnej pory nasze namioty były suche. Nie było ani rosy, ani nie zaparowały od naszych oddechów. Cóż, inny klimat... Tradycyjnie przed siódmą byliśmy już na szlaku, a według drogowskazów czekały nas cztery godziny wędrówki na szczyt.

Tym razem nie jeden, a dwa psy towarzyszyły nam na szlaku. Pierwszy postój odbyliśmy przy ruinach zamku z XV wieku, pamiętki czasów, kiedy Chorwacja była zagrożona inwazją turecką. Zrobiliśmy kilka zdjęć, stołce zaczęło nam doskwierać, a był to dopiero początek dnia. Ku naszemu zaskoczeniu szlak przebiegał początkowo przez las liściasty, po minięciu którego wychodzi się na otwartą przestrzeń - trawy, kamienie, skały, brak źródeł wody, gorąco...

Szlak był dobrze wyznakowany czerwoną kropką z białą obwódką i przebiegał cały czas w górę do kolejnego, tym razem nietypowego lasu. Las ten wyglądał dziwnie, drzewa nie posiadały liści, sprawiając wrażenie wymarłych. Tutaj zrobiliśmy przerwę na drugie śniadanie.

Powyżej lasu, skacząc z jednej skalnej płyty na drugą, po lewej mijając krater, doszliśmy do kolejnego piętra z roślinnością - tym razem dobrze nam znaną z tatrzańskich szlaków kosoźrzewiną.

Na Vrh Dinarę, najwyższą, dwuwierchołkową górę Chorwacji weszliśmy o 12:30, o wiele później, niż wynikało to z drogowskazów. Oczywiście, dwa psy dotarły tu z nami... Dziewczyny odnalazły skrzynkę z zeszytem wejść, do którego wszyscy się wpisaliśmy, a po zrobieniu pamiątkowych zdjęć na obu wierzchołkach, ruszyliśmy w dół.

Budynek, położony na wysokości 1300 m n.p.m., który zostawiliśmy z boku podchodząc do góry, okazał się dobrze mi znanym z rumuńskich szlaków *refugio*, czyli schronem. Można tu było znaleźć prycze do spania, kartusze gazowe, a nawet nieotwarte miejscowe piwo. Po powrocie do busa zaczęliśmy się zbierać do powrotu.

O drodze do kraju nie mogę napisać zbyt wiele. Spałem sobie smacznie na podłodze w busie, nikt mnie nie niepokoił, a ponieważ od Słowenii do Polski nie ma ani jednej kontroli granicznej, obudziłem się gdzieś w Czechach, blisko polskiej granicy. Do Buczkowic wróciliśmy około ósmej rano.

Wyjazd można uznać za udany - stanęliśmy na najwyższych szczytach Węgier i Chorwacji, byliśmy na przedwierzchołku Maglicia oraz popłynaliśmy co nieco w Adriatyku. Liczę, że następny wyjazd będzie jeszcze ciekawszy!

0 pojęciu swojszczyzny

Część II – kontekst samorządowy i regionalny

Janusz Machulik

Kategoria swojszczyzny funkcjonowała w znaczeniu prawnym w Galicji, w zaborze austriackim, w drugiej połowie XIX wieku. Skutkowało jeszcze w polskim prawie aż do wybuchu II wojny światowej.

Przepisy prawa obowiązujące do końca I wojny światowej, na terenie Cesarstwa Austriackiego i Królestwa Węgierskiego, a więc również w Galicji, wyróżniały kilka kategorii podmiotów prawnych tworzących gminę, których uprawnienia i obowiązki w stosunku do gminy były zróżnicowane. Członkowie gminy, czyli społeczność tworząca daną gminę, dzielona była pod względem prawnym na *przynależnych do gminy i uczestników gminy*. Uprawnienia członka gminy a głównie tzw. przynależnych do gminy regulowane były państwową ustawą z dnia 3 grudnia 1863 roku – o prawie swojszczyzny (Heimatsrecht – RGB 1863 nr 105), znowelizowaną ustawą z dnia 5 grudnia 1896 roku – o zmianach niektórych postanowień ustawy z dnia 3 grudnia 1863 roku, dotyczącej urzędzenia (instytucji) stosunków swojszczyzny (RGB 1896 nr 222).

Według przepisów prawnych, każdy obywatel państwa austriackiego lub węgierskiego, na mocy „prawa swojszczyzny”, musiał należeć do jakiejś gminy. Przynależność do określonej gminy, powstawała więc, „z mocy prawa swojszczyzny” i była dziedziczona po ojcu lub nieślubnej matce. Niezależnie od miejsca swego urodzenia, stałego lub czasowego zamieszkania, każda osoba przynależała do tej samej gminy, do której należał jej ojciec lub ewentualnie nieślubna matka. Prawo to było ostatecznym wyrazem przejścia od stosunków feudalnych do rynkowych, gwarantowało wolność obywatelską oraz nienaruszalność własności prywatnej. Równocześnie skłaniało obywatela do zaangażowania obywatelskiego tam, gdzie była ku temu największa sposobność – w swojszczyźnie – we wspólnocie gminy, do której przynależał dany obywatel państwa. Wprowadzone już wcześniej, bo w 1849 roku, nowe prawo gminne stanowiło, że „wolna gmina jest podwaliną wielkiego państwa”. Nowe zasady prawne w cesarsko-królewskiej monarchii wzorowane były na prawie obowiązującym w Konfederacji Szwajcarskiej. Na tych zasadach prawnych budowała również swe podwaliny prawne obecna Unia Europejska.

Przynależni do gminy, czyli objęci „prawem swojszczyzny”, oprócz praw ogólnych, przynależnych wszystkim członkom gminy (i państwa), mieli między innymi prawo do wsparcia ze strony gminy, w razie zubożenia lub niezdolności do pracy, co nie dotyczyło uczestników gminy. Ponadto, tylko przynależni do gminy mogli uzyskiwać obywatelstwo miejskie, a pewnych kategorii podmiotów przynależnych do gminy, w wyborach do rady gminy, nie dotyczył cenzus majątkowy. Zmianę lub nabycie przynależności do gminy można było uzyskać tylko na podstawie przyjęcia do „związku swojszczyzny” (czyli do wspólnoty gminy). Uprawnienia w tym zakresie posiadała rada każdej gminy, a od jej decyzji nie można było się odwołać.

Powstanie państwa – II Rzeczypospolitej, po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku, wymagało uregulowań prawnych. Wprowadzona ustawa z dnia 20 stycznia 1920 roku o obywatelstwie Państwa Polskiego, z mocą obowiązującą od 31 stycznia 1920 roku (Dz. U. nr 7 z 1920 r., poz. 44) określała, kto może posiadać lub nabyć polskie obywatelstwo.

Z mocy tej ustawy obywatelstwo polskie przysługiwało każdej osobie, która jest osiedlona na terenie Państwa Polskiego i nie posiada obywatelstwa innego państwa oraz między innymi: „ma prawo swojszczyzny

w jednej z gmin na obszarze Państwa Polskiego, stanowiącym uprzednio część składową Państwa Austriackiego lub Węgierskiego”. Prawo swojszczyzny obowiązywało również w zakresie posiadanej własności w gminie, do której przynależał polski obywatel, do dnia 17 września 1939 roku, w województwach: lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim, na kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, czyli na ziemiach

wchodzących w obszar dawnej Galicji. Na podstawie potwierdzenia przynależności (certyfikat lub karta przynależności) oraz aktu własności posiadanej własności – nieruchomości obywatele polscy wysiedleni z terenów tych województw, mogli po 1945 roku czynić starania o otrzymanie na terenie PRL podobnej wartości nieruchomości. Były z tym jednak kłopoty, ponieważ wszelką większą własność prywatną upaństwowiono i po dziś dzień niektórzy obywatele RP nie otrzymali zażyczenia.

Słowo swojszczyzna, oprócz kontekstu prawnego, posiadające jeszcze bardziej znaczący kontekst kulturowy, w wymiarze zarówno materialnym i duchowym, było dla komunistów bardzo niewygodne, można więc przypuszczać, że powoli, także celowo, wypierano je ze świadomości narodowej. Bolszewicy już od czasów rewolucji październikowej pozbawiali ludzi wszelkiej własności oraz byli nieprzychylnie ustosunkowani do kultywowania obyczajów jakichkolwiek odrębności etnicznych. Wykreślanie ze świadomości narodowej pojęcia swojszczyzna kojarzy się z powrotem do wartości totalitarnych, oraz jest wyrazem nie uświadamianego zakorzenienia w umysłach ludzi mentalności „homo sovieticus”, którą dobrze scharakteryzował twórca tego określenia Aleksander Zinowiew, a w Polsce opisał niegdyś ks. prof. Józef Tischner.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku, nawiązując do prawa własności, określa też podstawowe zasady ustrojowe społecznej gospodarki rynkowej, które odmienne są częściowo od zasad wolnej gospodarki rynkowej i stanowią radykalne zaprzeczenie zasad ustroju bolszewickiego. Artykuł 64 Konstytucji RP stanowi: „Każdy ma prawo do własności, innych praw majątkowych oraz prawo dziedziczenia; zaś art. 20 stwierdza: Społeczna gospodarka rynkowa oparta na wolności działalności gospodarczej, własności prywatnej oraz solidarności, dialogu i współpracy partnerów społecznych stanowi podstawę ustroju gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej, a artykuł 21 dopełnia powyższy zapis: Rzeczypospolita Polska chroni własność i prawo dziedziczenia.

Według współcześnie obowiązującego prawa polskiego Polak staje się obywatelem „z mocy Konstytucji”, ale miejsce urodzenia lub zamieszkania, w żaden sposób nie wiąże go „jako świadomego obywatela”, z koniecznością angażowania się w życie społeczne jakiejś wspólnoty lokalnej. Ma pełną swobodę w stanowieniu swoich celów indywidualnych, lecz nie korzysta z niej w pełni dla pożytku publicznego, dla kształtowania celów danej wspólnoty lokalnej, z którą związany jest miejscem zamieszkania lub posiadanym tam majątkiem. Nie posiada więc istotnego wpływu (bowiem sam go ogranicza) na samorządność gminy, do której przynależy oraz ma ograniczony wpływ na rozwój danej wspólnoty.

Celem wzmocnienia zaangażowania obywatelskiego, w życie społeczności lokalnych i podniesienia poziomu kapitału społecznego w Polsce, na różnych seminariach i forum internetowym dotyczącym samorządności wspólnot lokalnych, rozważa się rozmaite możliwości i formy działań. Na niezależnym internetowym forum publicystów „Salon 24”

„MÓWILI NAM NIEMCE, ŻE MY CUDZOZIEMCE,
A MY SOM POLOKI, CHŁOPCY AUSTRYJOKI”
PRZYŚPIEWKA LUDOWA, ŚPIEWANA PODCZAS
WIELKICH WOJSKOWYCH MANEWRÓW
CESARSKICH FRANCISZKA JÓZEFA I
W GALICJI, WE WRZEŚNIU 1896 ROKU.

„NIE MY MÓWIMY SŁOWA,
TO SŁOWA NAS MÓWIĄ”
WITOLD GOMBROWICZ – „ŚLUB”

Jan Herman, w artykule „Przemysł produkcji egzemplarzy obywatelskich czy spontan?” postuluje już od wielu lat wprowadzenie „instytucji swojszczyzny”, dla tych, którzy chcą.

„Polegałaby ona na tym, że sąsiedzka wspólnota (może gminna, w każdym razie taka, gdzie bezpośrednia kontrola nad dobrem publicznym jest rzeczywista) jawnie rozpatrywałaby wniosek każdego dorosłego o zamieszkanie na „jej terenie”. Zawarta ewentualnie „umowa swojszczyzny” zawierałaby ofertę wspólnoty (gminy) i komplementarną ofertę obywatela.

Wzajemne prawa i obowiązki wobec siebie. I oto mamy obywatela bez żadnych wątpliwości, bo w jego prywatnym interesie leżałoby dobro wspólnoty (gminy) zapisane w umowie. A jednocześnie miałby na to dobro wpływ realny, prawem usankcjonowany. Co jakiś czas – 3-5 lat tak pojęta swojszczyzna byłaby weryfikowana”.

Idea słuszna lecz jej wprowadzenie wydaje się mało realne obecnie, aczkolwiek można by było w ten sposób przyspieszyć budowanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i zmniejszyć opóźnienie cywilizacyjne wobec „krajów Zachodu”.

Wprowadzenie w życie „instytucji swojszczyzny” (czyli instytucjonalizacja wartości cenionych w społeczeństwie obywatelskim) – w tej czy w innej formie, wzmacniałaby prawa obywatelskie i odpowiedzialność zarówno każdej jednostki, w tym urzędników administracji samorządowej wobec konkretnego obywatela – aktywnego członka danej wspólnoty. Proces taki wpłynąłby korzystnie na wzrost poziomu kapitału społecznego w Polsce (ocenanego obecnie jako niezadowolający i bardzo niski wg europejskich i światowych rankingów).

Wszelki uniwersalizm kulturowy, czy to w wydaniu faszystowskim, czy bolszewicko-komunistycznym, czy też preferowany przez współczesną cywilizację globalnej wioski konsumentów, jest złudzeniem i prowadzi do degeneracji człowieka jako osoby i jako jednostki twórczej. Leszek Kołakowski zwracał uwagę, że w obecnym czasie (końca XX wieku) nie tylko jednostki ale i całe społeczności – żyją życiem, które nie stwarza „żadnej formy wspólnoty i żadnej przestrzeni duchowej, żadnego terytorium, na którym ktokolwiek chciałby zapuszczać korzenie”.

W filozofii współczesnej od Martina Bubera, poprzez Stanisława Vincenza i wielu innych aż do Jana Pawła II, widoczne jest jednak usytuowanie w centrum uwagi osoby ludzkiej wraz z jej indywidualnością i jej duchowymi i społecznymi odniesieniami.

Współczesny socjolog niemiecki Ralf Dahrendorf pisze: „Różnorodność nie jest dowolnym żywiołowym rezultatem wysokiej kultury; jest samym sercem świata, który porzucił potrzebę utrzymywania zamkniętych, wszechogarniających systemów”.

Jeden z najbardziej kompetentnych polskich socjologów prof. Jan Szczepański, syn ziemi śląskiej, wyrażał się jasno i zostawił przesłanie: „Człowiek jako istota żyjąca żyje w dwóch światach, ale pod tyranią świata społecznego”. Konieczne jest wyzwolenie się spod tej tyranii – postulował. Ten pierwszy świat, to autonomiczny świat wewnętrzny człowieka, z jego systemem wartości i norm, który buduje jego indywidualność i tożsamość, zdolną do korygowania i zmieniania świata zewnętrznego – społecznego, gdy ten ulega odchyleniom w kierunku zła.

Tak też myślał i czynił Józef Piłsudski, osobowość wybitna – człowiek, który mawiał o sobie z humorem i wileńskim akcentem: *Ja chytra Litwina (...)* Nie mam w sobie nic z wiecznie niezdecydowanego Polaka. Tak też myślał i czynił Jan Paweł II – indywidualność wybitna na miarę wszechczasów. Obaj doceniali swojszczyznę i obaj umiłowani zostali przez naród, bo naród ten umiłował całym sercem i duszą. Pierwszy mówił, że Polska jest jak obwarzanek, to co najcenniejsze ma na swych obrzeżach. Drugi bardzo umiłował góry i wszelką ludność tubylczą całego świata.

„Był na Żmudzi ród możny Billewiczów, od Mendoga się wywodzący, wielce skoligacony i w całym Rosieńskim nad wszystkie inne szanowany. Do wielkich urzędów nigdy Billewiczowie nie doszli, co najwięcej powiatowe piastując, ale na polu Marsa niepożyte krajowi oddali usługi – tak zaczyna się Potop Henryka Sienkiewicza.

Indywidualność jest podstawowym składnikiem osobowości twórczej. Jak stwierdza prof. Józef Kozielecki: *Im człowiek jako sprawca posiada większe zasoby motywacyjne, emocjonalne, intelektualne i prakseologiczne, im jest wybitniejszy, tym mniejszą rolę w jego życiu odgrywają warunki zewnętrzne. Potrafi więc na nie oddziaływać sprawnie i skutecznie.*

Ciągłość swojszczyzny, głównie w wymiarach kulturowym i samorządowym zapewnia nie tylko żywotność danej lokalnej społeczności i wzrost kapitału społecznego, ale również jej przetrwanie w zmiennym świecie społeczno-gospodarczym nie tylko jako reliktu, ale jako czynnika dynamizującego rozwój regionalny i kulturalny danej ziemi. Im zaś większą siłą przymusu (procedury, struktura) rozporządza dany scentralizowany system administracyjny czy polityczny, tym mniejsza może być inicjatywa samorządności lokalnej. Tym też swojszczyzna może być bardziej zagrożona. Patrząc od strony jednostki, łatwiej żyć człowiekowi w kulturze, która ma integrującą siłę w swojszczyźnie. Patrząc od strony dynamiki postępu społeczno-gospodarczego nie sprzyjanie lub zniszczenie swojszczyzny prowadzi do stanu alienacji, wykorzenienia społecznego, a w krańcowych przypadkach może prowadzić do anomii w danej społeczności.

Stanisław Vincenz pisał, że regionalizm to dziś nieodzowny warunek wszelkiego tworzenia, to „sumienie przeszłości i wola przyszłości”. Pisał, że nie jest rzeczą łatwą dać wyraz danej ziemi i „potrzeba długiej przyjaźni ze słońcem, glebą i ludźmi” aby zrozumieć daną krainę. Inaczej używa się jej tylko jako tła dekoracyjne. Aby zatem w pełni dany region zrozumieć, należy poznać jego swojszczyznę. W sprawozdaniu Sekcji Ochrony Swojszczyzny, której był przewodniczącym w Towarzystwie Przyjaciół Huculszczyzny, w Oddziale w Kołomyi pisał, że ochrona swojszczyzny są niezbędnym podkładem rozwoju człowieka i kultury danej ziemi. Cytował Hansa Zbindena: „Bliższa ojczyzna to świat w łupinie orzecha, to przeżycie świata, dlatego może ona stworzyć suwerenne poczucie świata, jako, że zakorzenienia się w tym, co ludzkie i dlatego udziela wszech obecności życia”. (Mała Itaka – Dialog nocny. Gdzieś w Europie [w:] Stanisław Vincenz; Po stronie dialogu).

Władysław Krygowski pisał podobnie: „Regionalizm nie polega na odmianach stroju, rytmie muzyki i tańca. To są zewnętrzne przejawy ukrytego wnętrza. We wnętrzu tai się inne słońce, ziemia i woda, inny żywioł pracy i piękna, inne myślenie i odmienna krew”.

ciąg dalszy na str. 8

Zdjęcie: Jarek Majcher



Rejon Doliny Wielickiej w Tatrach

Pojęcie „region” definiowane jest na wiele sposobów, w zależności od dziedziny naukowej oraz przedmiotu analizy. W kontekście nauk prawnych region rozumiany jest jako jednostka podziału administracyjnego najwyższego stopnia, wyodrębniona ze względu na cechy różnicujące ją od innych jednostek administracyjnych tego samego stopnia podziału.

W ujęciu geograficznym region definiowany jest jako umownie wydzielony, względnie jednorodny obszar terytorialny, odróżniający się od terenów przyległych określonymi cechami naturalnymi lub nabytymi. Można więc zdefiniować region (prowincję, departament) jako wydzieloną administracyjnie dużą jednostkę terytorialną i społeczno-gospodarczą, stosunkowo jednorodną i odróżniającą się od terenów przyległych określonymi cechami naturalnymi (przyrodniczymi, krajo-brazowymi) lub nabytymi i zamieszkałą przez jednolite lub etnicznie zróżnicowane grupy ludności.

Wspólnotowa Karta Regionalizacji, będąca aneksem do uchwalonej przez Parlament Europejski *Rezolucji o polityce regionalnej Wspólnoty i o roli regionów*, określa region jako: „terytorium, które z geograficznego punktu widzenia stanowi wyraźną całość, bądź stanowi kompleks terenów, które tworzą zamkniętą całość, a których ludność charakteryzują określone wspólne elementy, przy czym chciałaby ona utrwalić i rozwinąć pewne wynikające z nich właściwości, aby pobudzić postęp kulturalny i gospodarczy”.

Czyż zatem to określenie regionu, przyjęte w Unii Europejskiej nie jest właściwe?!

Czy nie należy sprzyjać wynikającym ze wspólnych elementów, charakteryzujących daną etniczną ludność własnościom i właściwościom (które określamy pięknym staropolskim słowem *swojszczyzna*)?

Pojęcie „własność” dotyczy cech immanentnych, wewnętrznych, a „właściwość” cech dotyczących oddziaływania „własności” na otoczenie. W nauce „własność” (rzeczy pospolitej czyli przedmiotu, ale także świadomego podmiotu) definiowana jest jako cecha, którą można orzec o przedmiocie poznania lub tworzenia. Po utracie tej cechy przedmiot (lub określony podmiot) przestaje być tym czym był i staje się czymś (kimś innym). Natomiast „właściwość” to cecha identyfikująca możliwości przedmiotu/podmiotu ze względu na jego relacje do innego przedmiotu/podmiotu; co określa możliwość stania się czymś innym pod wpływem działania innego przedmiotu/podmiotu bądź możliwości działania ze względu na dany inny przedmiot/podmiot, cel, proces lub zjawisko.

To, co mieści się w *swojszczyźnie*, zwykle tworzy więzy, ocala od przemijania, od wykorzenienia. Sprzyjanie *swojszczyźnie*, jej kultywowanie jest fundamentem wolności, niepodległości i przetrwania.

Pojęcie regionu należy odróżnić od pojęcia Euroregionu, który stanowi jednostkę terytorialnie większą, ponadnarodową i wymaga współdziałania świadomych podmiotów, samorządnych gmin oraz autonomicznych państw w ramach Unii Europejskiej i poza jej terytorium.

„Kamienie nie wiedzą nic o świątyni, na którą się wspólnie składają i nie mogą wiedzieć. Ani kawałek kory – o drzewie, które składa się z wielu innych jeszcze kawałków. Ani drzewo, ani domostwo – o ojcowiznie, która składa się z wielu drzew i domostw (...) A moje królestwo, podobnie jak każde zwykłe miasto i jak wojskowe parady, wszystko to nie ma w sobie żadnego sensu ani prawdziwego życia, jeżeli jest tylko szeregiem równo ułożonych kamieni. Ale najpierw jest twój dom rodzinny. Z wielu domów – rodzina. Z rodzin – plemię. Z plemion – prowincja. Z prowincji – moje królestwo. I widzisz to królestwo, pełne życia i żaru, ze wschodu na zachód i z północy na południe, podobne do żaglowca na morzu żywiącego się wiatrem i zmierzającego do celu, który jest niezmienny, choć zmienne są wiatry i choć żaglowiec składa się z tylu części. A teraz przedłużaj to budowanie z części, bo możesz brać królestwa, aby się stały razem jak jeden wielki statek, obejmujący wiele statków i niosący je w jednym kierunku, żywiący się wiatrami różnymi i zmiennymi; ale niezmiennie trwa bukspryt na dziobie, wymierzony w gwiazdy. Jednoczyć to tyle, co mocniej wiązać ze sobą różnorakie części, a nie zacierać różnorodność aby osiągnąć jałowy ład.” (Antoine de Saint Exupéry *Twierdza*).

Pieśń o baraniogórskim harnasiu

Bartłomiej Grzegorz Sala

POD JAWOREM, POD ZIELONYM
ORZE HANKA WOŁEM CIEMNYM,
JESZCZE BRUZYDY NIE ZORAŁA,
MATKA NA NIĄ ZAWOŁAŁA:
„HAŃCIU MOJA, PÓJDZ DO DOMU,
WYDAM JA CIĘ, NIE WIEM KOMU,
WYDAM JA CIĘ JANICKOWI,
HEJ, WALNEMU ZBÓJNICKOWI”.

Nad doliną Wisły z jednej, a Kotliną Żywiecką z drugiej strony, wznosi się zielona kopuła Baraniej Góry (1220 m). Ponad wyrosłe na jej wierzchołku drzewa (szczytowa polana należy już do przeszłości) wyrasta masywna wieża widokowa, która zdaje się bóść błękitny lazur nieba. Oto prawdziwa królowa Beskidu Śląskiego! Choć nie dorównuje w wysokości

nieodległemu Skrzycznemu (1257 m), to przecież znacznie przewyższa je sławą. W jej fliszowym łonie rodzą się bowiem Biała i Czarna Wisetka – źródłowe odcinki Wisły, „Królowej polskich rzek”. To one zapewniają Baraniej ogólnopolską sławę, choć i ona sama ze swoimi rozległymi panoramami i wspaniałymi górskimi lasami ma się czym pochwalić. Jej skaliste wąwozy wraz z samą Wisłą (a właściwie Białą Wisetką) tworzą we Wrotach Jerzego Kubisza przepiękne Kaskady Rodła (9 m), przelewające się przez kamienne progi. Barania Góra czuwa też – jako główna atrakcja – nad rozwojem położonego u swych stóp miasteczka Wisły, niezwykle popularnego – dzięki tak możnej protektorce – od XIX w. (jeszcze jako wieś), a dziś znanego też jako rodzinna ziemia Adama Małysza. Królowa Beskidu Śląskiego mniej dba o miejscowości położone na swych południowych stokach. A przecież to tutaj, w Kameszniczy, przyszedł na świat jeden z najśłynniejszych beskidzkich *harnasiów*..

Karpaccy zbójnicy – temat-rzeka... Dziwnym zrządzeniem losu rzezimieszki, mordercy i złodzieje (a to nie wszystko, czym się zajmowali) stali się w ludowej, a później i literackiej tradycji szlachetnymi i rycerskimi mścicielami chłopskich krzywd, *dobrymi chłopcami*, którzy „świat równają”. Pieśni i legendy wyniosły ich do roli górskich herosów, którzy znaleźli swoje miejsce w ogólnonarodowym panteonie. Szczególnie czterech z nich okryło się (często wbrew faktom, jak choćby Janosik – zbójnik naprawdę dość mierny...) chwałą niemal półbogów. Pierwszy z nich (patrząc od zachodu) to Ondra vel Ondrasz (czyli Andrzej) Fucimian z Janowic, zwany Ondraszkiem (1680–1715), podobno niezrównany mściciel ludzkiej krzywdy, który zbójował w latach ok. 1711–15 u stóp naszej Baraniej Góry – w Beskidzie Śląskim i Beskidzie Żywieckim oraz na Morawach (gdzie w końcu zginął z ręki kompana). W cieniu Babiej Góry urodził się inny „harnaś nad harnasiami” – Józef Baczyński ze Skawicy (?–1736), działający w latach 1732–35 nie tylko w Beskidzie Żywieckim, ale i na Orawie, w Beskidzie Średnim, Beskidzie Wyspowym (gdzie go ostatecznie schwytano), Gorcach, a nawet na pograniczu Beskidu Sądeckiego i Pienin, gdzie przez jakiś czas przebywał wśród tamtejszych Rusinów. Wreszcie najśłynniejszy ze słynnych – otoczony nieśmiertelną sławą Jerzy Janosik z Terchowej (1688–1713), uprawiający swój proceder w latach 1711–13 w Tatrach i na Podtatrzu (choć nigdy nie był po polskiej stronie gór), a także na Śląsku i Morawach. Polskie legendy wiązały go nie tylko z Tatrami, Orawą, Podhalem i Spiszem, ale również z Pieninami, Gorcami i Beskidami. I na koniec najśłynniejszy z *beskidników* (zbójników wschodniokarpaccich) – Oleksy (tudzież Ołek-

sa czyli Aleksy) Dobosz z Peczeniżyna (?–1745), który zbójował w latach przed 1739–45 w Bieszczadach, Gorganach i ukochanej Czarnohorze, a nawet na Podolu, zaś kompani mieli go pochować na szczycie Howerli (2058 m). Kto wie, czy rychło nie dotoczy do nich (fetowany już nawet przez najwyższe władze państwowe) Józef Kuraś *Ogień* (1915–47), który zbójował (to naprawdę dobre słowo!) w latach 1945–47 na Podhalu i w Gorcach, a którego już dziś otacza więcej legend niż faktów.

U boku czterech karpaccich herosów Ondraszka, Józefa Baczyńskiego, Janosika i Oleksego Dobosza – pojawiają się i inni zbójnicy harnasie, którzy nie stali się ogólnonarodowymi bohaterami Polaków, Czechów, Słowaków czy Ukraińców, ale w swoich stronach otoczyli się równie wielką sławą. W Beskidach Zachodnich wymienić koniecznie trzeba Proćpaka, Sebastiana Burego, braci Klimczaków (uhonorowanych w dobie romantyzmu przemianowaniem Gorycznej Skałki na Klimczok) i Marty na Portasza *Dzigosika*, w Tatrach, na Podtatrzu i w Pieninach – Macieja Klinowskiego (który w 1655 r. obrabował... samego króla Jana II Kazimierza), Wojciecha *Wojtka* Mateję, Tomasza Uhorczyka i Gaładę, w Beskidzie Sądeckim Sawkę i Czepca, zaś w Karpatach Wschodnich – Wasyla Bajuraka, Iwana Bojczuka, Iwana Dobosza, Kostka i Ogarka.

NA PÓDZCIE TU, PÓDZCIE,
BO TU SOM ZBÓJNICY,
BO JUZ SYR ZABRALI,
JUZ SOM NA GRANICY,
BACE UWAZYLI
W KOTLE NA ZEJTICY.

U stóp Baraniej Góry, we wspomnianej Kamesznicy, przyszedł na świat krajan wielkiego Ondraszka – Jerzy Fiedor (?–1796) zwany Proćpakiem, Proćpokiem lub Kroćpokiem, który tylko jemu jednemu ustępował tu sławą. Początkowo parał się kłusownictwem, które w 1792 r. zaprowadziło go w mury więzienia w Wiśniczu. Po pół roku zbiegł i – ścigany listem gończym – zaczął zbójować w rodzinnych stronach – w Beskidzie Śląskim, Beskidzie Żywieckim i na Orawie. Pierwszymi towarzyszami harnasia byli: jego brat Jarco oraz trzech dezertersów – Chowaniak ze Skawicy, Bulka z Rycerki i niejaki Smyrak. Zbójnickim „debiutem” Proćpakowej kompanii był napad na domokrążców w pobliżu Półgóry, których harnaś osobiście zastrzelił dla wyrobów z blach i jedwabów. Wkrótce o Proćpaku uczyniło się głośno, choć zaszczyt poznania sławnego zbójnika nierzadko kosztował cenę życia. Cenę tę rychło zapłaciło małżeństwo handlarza płótna z Kasperek i bogaty gospodarz z Rycerki Górnej (który obok życia stracił też 1400 złotych). Najśłynniejszy był jednak napad na plebanię w Zawoi, tak nieprzystający przecież do legend o zbójnikach. Pod pozorem przybycia z prośbą o udanie się do chorego, rabusie wtargnęli do środka, rabując pieniądze i odzież, zaś pro-

boszcza i gospodynię zamknęli w... drewnianej kadzi. Porwali też nieszczęsnego organistę, aby nie mógł wezwać pomocy (uwolniono go zresztą za wsią). Później obrabowano i zamordowano Żyda w Trzcanie i handlarza płótna pod Jeleśnią. Coraz słynniejsza kompania zapuszczała się nawet w Beskid Średni – aż pod Kalwarię (obecnie – od 1848 r. – Kalwaria Zebrzydowska).

Barania Góra, Pilsko, Babia Góra, a nawet Lanckorońska Góra przypatrywały się typowej zbójnickiej epepei. Proćpak uwijał się od Baraniej Góry po Orawę i Kalwarię, siał strach po gościńcach, obrastał w sławę. Ścigali go żołnierze, leśnicy, oddziały zarządców dóbr ziemskich. Urządzano obławy, lecz on wciąż wymykał się i jak ścigany zwierz – atakował tym zacieklej, tam gdzie zwietrzył łup.

NIMA NAD PROĆPOKA
TYNZSEGO CHŁOPOKA.
ŁON KIEBY PON JAKI,
MO KABOT ZŁOCISTY,
CYRWIONE CHODAKI,
PAS RZYMIYNNY CYSTY,
ZA PASYM TOPOREK
I DUKOTÓW WOREK.

O tym, że *nima nad Proćpoka tynzsego chłopoka* najlepiej przekonał się jego najbardziej zawzięty wróg – zarządca dóbr żywieckich Łukomski. Zorganizował on na kompanię Fiedora obławę w karczmie w Rajczy. Proćpak zaś nie tylko wymknął się, ale i pokonał ludzi zarządcy.

Jednak każda epepeja kiedyś się kończy. Proćpakowa zakończyła się wręcz modelowo. Oczywiście, przyczyną była kobieta – ukochana *frajerka* harnasia. Barbara Sottyska – bo o niej mowa – wdowa z rodzinnej proćpakowej Kamesznicy, nie wydała go co prawda z premedytacją, ale przez nieuwagę oraz gaudulstwo (a zapewne i alkohol, wracała bowiem z wesela w Milówce) zdradziła miejsce jego

ukrywania się, niemniej niezależnie od intencji – efekt był ten sam. W listopadzie 1795 r. Proćpak znów trafił do wiśnickiego więzienia, ale tym razem wolności nie miał już doczekać. W styczniu 1796 r. Jerzy Fiedor został stracony. Zginął *honorną*, zbójnicką śmiercią. Wśród zimowych pejzaży zawisł na szubienicy w rodzinnej wsi, na przestroagę innym chłopom spod Baraniej Góry. Ot, zbójnicki los...

JAK MI PADNIE TALORAMI – DUKOTAMI BEDEM SIAŁ!
A JAK PADNIE SIUBENICOM –
BUDZIE SE MNOM WIATER CHWIAŁ!

Legenda i pieśń wyniosły Proćpaka do grona beskidzkich herosów. Dzielny *hetman zbójnicki* spod Baraniej Góry stał się ucieleśnieniem swobody i wolności, umiłowania *szumnego* życia. Dla Górali Śląskich był *śwarnym* junakiem nie znającym strachu i trwogi, prawdziwym królem gór.

Do legendy przeszedł zwłaszcza śmiały napad na plebanię w Zawoi (mało charakterystyczny dla legend o zbójnikach, zwykle niezwykle szanujących sacrum) i uwięzienie ofiar w kadzi. Historia ta miała swój epilog – schwytani już zbójnicy oskarżyli porwanego przez siebie organistę o współudział. Nieszczęśnika uratował spowiednik – proboszcz z Jeleśni. Wątek ten na trwałe zadomowił się w beskidzkim folklorze.

Na ogół jednak kojarzono Proćpaka ze szlachetniejszymi czynami. Miał rabować tylko bogatych, a wspomagać biednych. Tych ostatnich karał tylko wtedy, gdy go okłamywali. Jak przystało na zbójnickiego harnasia, dysponował też nadprzyrodzoną mocą. Nie miał co prawda nadludzkiej siły, ani magicznej broni (jak Janosik czy Ondraszek), posiadał za to dar... jasnowidzenia. Dzięki temu jego potężne ramię mogło karać tych, którzy próbowali go okłamać. O darze tym przekonali się dwaj

Ciąg dalszy na str. 10



Zdjęcie: Jarek Majcher

Na beskidzkiej hali. Fotografia w podczerwieni

Ciąg dalszy ze str. 9

kupcy z Jabłonkowa, którzy ukryli przed zbójnikiem dukaty w śmietanie oraz chytra gaździna, próbująca oszukać go na pieniądzach od niego samego otrzymanych. Ale w legendzie i pieśni szlachetny Proćpak występował obok Proćpaka-okrutnika, dzielnego i podziwianego hetmana, ale „ciężkiego” i dla swoich.

WARUJIE KRÓW, GAZDOWIE,
STRZEŻCIE STATKU BACOWIE,
BO SIĘ PROĆPAK NIE LENI,
KIEJ SIE MU KCE PIECENI.
HEJ, PROĆPAKU, PROĆPAKU,
BEDZIES TY KIEJŚ NA HAKU,
JAK CIE ZŁAPIĄ, POWIESĄ,
GÓRALE SIE POCIESĄ!

Mniej znany od Janosika czy Ondraszka trafił i Proćpak – ostatni wielki harnaś Beskidów – na karty literatury. I to szybciej niż ktokolwiek inny. Anonimowa Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795 powstała niemal nazajutrz po opisywanych wydarzeniach, mówi zaś o pojmaniu zbójnika, a ujęta jest w formę poematu. Po tę samą formę sięgnął półtora wieku później Jan Kocznur, wydając w 1945 r. Pieśń o zbójniku Proćpaku. Warto też wspomnieć o powieści Konstantego Steckiego Zbójnicki los (Warszawa 1969).

Wśród zielonych wzgórz Beskidu Śląskiego pamięta się o tutejszych zbójnikach w sposób szczególny. Zwłaszcza stylowe, góralskie karczmy lubią obierać ich sobie za patronów, żeby wymienić tylko takie, jak U Ondraszka w Ustroniu, Ondraszkowa Izba w Wiśle czy U Kroćpoka w Szczyrku. Warto wstąpić tu na pyszne regionalne dania (zresztą nie tylko tu), a w ciepły letni wieczór lub mroźny zimowy dzień – na zimne lub grzane piwo (U Kroćpoka – a jakże! – „Harnaś”). Szczęśliwie, zbójnickie konotacje nie są tu nazbyt dosłowne (za to w Zakopanem Janosik bez miłosierdzia tupa turystów na każdym kroku!). Pamiętajmy jednak, że wszystko najlepiej smakuje po wycieczce na Baranią Górę, Skrzyczne, Wielką Czantorię, Szyndzielnię lub „zbójnicki” Klimczok.

WYBRANA LITERATURA:

M. BARAŃSKI, *PASMO BARANIEJ GÓRY*,
WARSZAWA 1999

U. JANICKA-KRZYWDA, *POCZET HARNASI KARPACKICH*,
KRAKÓW 1988

U. JANICKA-KRZYWDA, *ŚLADAMI ZBÓJNICKICH KOMPANII. ŚLAWNI HARNASIE I ICH TOWARZYSZE [W:] BESKID ŻYWIECKI*, PRUSZKÓW 2006

W. KOPALIŃSKI, *SŁOWNIK MITÓW I TRADYCJI KULTURY*,
WARSZAWA 1988



Konkurs wiedzy o Gorcach

Gimnazjaliści z Tarnowa po raz trzeci sprawdzali swą wiedzę o górach

Janusz Foszcz

Już po raz trzeci młodzież gimnazjalna z Tarnowa i powiatu tarnowskiego mogła wziąć udział w Międzyszkolnym Konkursie Wiedzy o Górach. Odbył się on 11 maja w budynku Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Tarnowie.

Podobnie jak w ubiegłych latach jego organizatorami byli: tarnowski oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Społeczne Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze STO w Tarnowie. Tematem przewodnim obecnej edycji były Gorce, ponieważ w tym roku Gorczański Park Narodowy obchodzi 30. rocznicę powstania. Do udziału w konkursie, nad którym patronat objął Prezydent miasta Tarnowa, zgłosiło się osiem trzyosobowych zespołów, reprezentujących nie tylko gimnazja, ale i działające w nich szkolne koła turystyczne. Impreza uzyskała również oficjalną akceptację Gorczańskiego Parku Narodowego.

Uczestnicy musieli się zmierzyć ze złożonym z 30 pytań testem, obejmującym wiedzę z zakresu topografii, geologii, hydrologii, historii i etnografii Górców. Nie zabrakło też pytań dotyczących ochrony środowiska i bezpieczeństwa w górach. Test, zdaniem opiniujących go pracowników GPN był bardzo ambitny. Nad prawidłowym przebiegiem konkursu czuwało, jak zwykle jury złożone z przewodników beskidzkich. Jego przewodniczącą została Teresa Dumańska a w skład weszli ponadto: Renata Gruca-Nowak, Bogusław Furtek, Jerzy Zieliński, Marek Trojan i Janusz Foszcz.

W czasie sześćdziesięciominutowej, wytężonej pracy, młodzie „znawcy gór” mogli się posilić drożdżówką i sokiem. Każdy zawodnik otrzymał też drobne upominki przekazane przez Urząd Miasta Tarnowa oraz

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Po upływie regulaminowego czasu do pracy przystąpiło jury. Sprawdzenie testów zajęło kilkadziesiąt minut. Okazało się, że większość uczestników wykazała się ogromną wiedzą, uzyskując bardzo dobre rezultaty. Poszczególne miejsca dzieliły najczęściej różnice jednopunktowe. Zwycięzcą imprezy (podobnie jak w zeszłym roku) został **Mateusz Galus**, reprezentujący Szkolne Koło PTT Nr 1 im. Jana Pawła II w Tarnowie. Wyprzedził on swojego kolegę z zespołu – **Dariusza Łośko**. Na trzecim miejscu uplasował się **Michał Lewicki** – przedstawiciel Koła Turystycznego „Perć”, działającego przy Społecznej Szkole Podstawowej Nr 2 i Gimnazjum STO w Tarnowie. Czwarte miejsce zajęła **Anna Skórka** – uczennica Gimnazjum Nr 4 w Tarnowie, zaś piąte przypadło ex equo **Karolinie Smoła** (Gimnazjum nr 4) i **Piotrowi Foszczowi** (KT „Perć”). Tuż za laureatami znalazła się **Justyna Kafel** z Gimnazjum w Zakliczynie. Kategorię drużynową wygrał zespół Szkolnego Koła PTT Nr 1 im. Jana Pawła II w Tarnowie, wyprzedzając Koło Turystyczne „Perć” oraz Gimnazjum Nr 4 w Tarnowie. Tym samym jeszcze raz potwierdziła się stara turystyczna zasada, że „góry najlepiej poznaje się nogami”.

Laureaci otrzymali pamiątkowe puchary, dyplomy, przewodniki, mapy a także cenne nagrody rzeczowe związane z turystyką górską. Zostały one ufundowane przez Urząd Miasta Tarnowa, Gorczański Park Narodowy, firmę Hi-Mountain, Wydawnictwa Rewasz i WiT oraz Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Kolejna edycja konkursu zaplanowana na maj 2012 roku poświęcona będzie Bieszczadom.



Zmiany w Oddziale PTT w Krakowie

Barbara Morawska-Nowak

10 maja 2011 roku, w lokalu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie, przy ul. Traugutta 4 w drugim terminie odbyło się Nadzwyczajne Zgromadzenie Oddziału PTT w Krakowie zwołane w związku z rezygnacją Pawła Rumiana z funkcji Prezesa Oddziału.

Funkcji tej podjęła Barbarę Morawską-Nowak, która została wybrana prezesem. Do Zarządu wybrano: Krzysztofa Malaka, Nikodema Frodymę, Ziemowita Lewickiego, Marcina Kolonkę, Andrzeja Słotę, Roberta Stanisławskiego i Agatę Mendys.

Zamierzamy ożywić lokal PTT szerszą działalnością organizując w nim prelekcje i wystawy, powrócić do organizacji konferencji z cyklu „Turystyka a Ochrona Przyrody”. Powinno się udać zorganizować kilka wyjazdów górskich. Takie są nasze skromne plany na początek.



Noblesse oblige. Zdjęcie: Jarek Majcher



Zdjęcie: Andrzej Słota

WYDAWCA:

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
REDAKCJA: SZYMON BARON, MARCIN KOLONKO, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD I LAYOUT: JAREK MAJCHER (WWW.FOTOGRAFIA61.COM)
ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW
E-MAIL: MORAWSKA@PTT.ORG.PL, TEL.: 12 634-05-89
WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE
[HTTP://WWW.PTT.ORG.PL/](http://www.ptt.org.pl/)